

ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok V nume 43

Niedziela. 14 XI 1954



„Grozde”, słoneczny owoc bułgarskiej ziemi, stanowi jedną z głównych upraw gospodarstw rolnych. Winogrona, przeznaczone na eksport, są przed wysyłką starannie sortowane i oczyszczane. Na zdjęciu: pakowanie winogron w spółdzielni rolnej im. Triandafilowa w Nesebr, nad Morzem Czarnym.

Na południe od Dunaju (5)

T. K. Z. S.

Ten niepozorny skrót, nie wiele mówiący obcokrajowcowi, splótł się nierozdzielnie z życiem wielu milionów Bułgarów. To już nie skrót długiej nazwy, ale symbol wielkiej drogi, jaką wieś bułgarska przebyła w minionym dziesięcioleciu.

„Trudowo Kooperatiwno Ziemieliczesko - Stupanstwo” — taką nazwę mają spółdzielcze gospodarstwa rolne — to wielki krok naprzód w rozwoju rolnictwa i w poprawie bytu wiejskiej ludności. Obejmuje one dziś ponad połowę gospodarstw i prawie 2/3 ziemi uprawnej.

Zmieniły się radykalnie metody gospodarowania. Drewniana socha ciągnięta przez woły (spotkaliśmy taki zaprzęg

widwie wyhodowano wartościowy gatunek wczesnych pomidorów (uprawianych bez podpórki). Oddano do uprawy bezziarnisty gatunek winorośli rodzynekowych, nowe gatunki bawełny i oliwek. Dobre wyniki daje uprawa krzewów cytrynowych, mandarynekowych i pomarańczowych. W południowej części kraju pomyślnie rozwija się ponad 500 krzewów herbacianych.

Drugi pięcioletni plan rozwoju Bułgarii postawił przed gospodarką wiejską poważne zadania zwiększenia produkcji roślinnej i zwierzęcej. Nic więc dziwnego, że na wszystkich odcinkach rolnictwa bułgarskiego toczy się walka o maksymalne podniesienie urodzajów.

Nie potrzeba dodawać, że bardzo poważną rolę w tej walce odgrywają TKZS-y.

Na polach ryżewskiego „stupanstwa”

Jesteśmy w jednej ze spółdzielni okręgu południowego — Ryżewo Konare. Gospodarstwo, nazwane imieniem Georgi Dimitrowa, liczy 3 tysiące hektarów ziemi. Jest to jedna z najstarszych i zarazem najlepszych spółdzielni w kraju.

Kiedy Dymitr Keniew, zastępca przewodniczącego, oprowadza nas po magazynach, spichrach i oborach spółdzielczego gospodarstwa, jesteśmy pełni uznania dla rezultatów pracy dziewięciuset rodzin, wnoszących swój codzienny trud we wspólne dzieło. Gdy spółdzielnia powstawała (a było to prawie nazajutrz po obaleniu faszystowskiej władzy w 1944 r.) zgłosiło się początkowo 150 rodzin chłopskich, z 400 hektarami ziemi. Brakowało budynków, maszyn, bydła i... silnej wiary w skuteczność budowania spółdzielczego gospodarstwa. Nie ob było się bez głosów zwątpienia, znaleźli się tacy, co brzdądzili,

Z cyklu: Miesleszyn

Oskarżyciele i oskarżeni

W incynty Kuczma zamknął książkę. Westchnienie wyrwało się z jego piersi. Tak bywało, tak, jota w jota. 76 lat, to smat czasu. Niejedno się pamięta, niejedno się słyszało od starszych. Zamyślił się i snuć opowiadania. Było to w czasach, gdy chłop nie potrzebował wprawdzie odrabiać pańszczyzny, ale niemniej wyzyskiwano go w inny sposób; kupowali panowie jego siłę roboczą za nędzne grosze. Wspominki, to ciekawe rzeczy. Co wieczora nieomal gromadka wnuków otaczała dziadzię i prosiła o opowieść z dawnych czasów. Szczególnie ciekawy i natarczywy był 16-letni Wicusz.

— Tak, tak, moje kochane — zaczynał zwykle dziadzia. — Dawniej to za byle co pan kazał bić chłopów aż do krwi. Mój ojciec pewnego dnia dostał sto kijów, bo pracując po 16—18 godzin dziennie usnął raz w polu i woły zniszczyły trochę pszenicy. Z krwawiącymi ranami chodził przez kilka tygodni. Rany nie zdażyły się jeszcze zagoić, gdy na rozkaz pana dał mu znowu dalszych sto kijów za to, że nie stanął do pracy. Chorował potem kilka lat, no, i zmarł.

Dzieci słuchały z rozpalonymi twarzyczkami, że zgroza.

Niejedna mała piastka zaciskała się kurczowo na krzywdzicieli pracującego ludu, w jednym serduszkach powstawało pytanie: jak to tak mogło być? Skąd się wzięli panowie, co tak biednych chłopów gnębili, katalowali, okradali, na śmierć skazywali? Z tymi wątpliwościami poszedł przed 60 laty młody Kuczma do spowiedzi i dowiedział się, że tak musi być, że tak urządził Bóg, bo chłop jest głupi i musi podlegać panu. „Co nie robi ekonom — można zrobić ambona” — usłyszał wtedy Kuczma od swego dziadka. I to stare przysłowie chłopskie znajdowało potwierdzenie w życiu aż do naszych czasów. Gdy chłop buntował się przeciwko wyzyskowi i krzywdzie, to w niedzielę ksiądz grzmiał z ambon, groząc karą Bożą i piekłem za nieprzestrzeganie cnoty posłuszeństwa.

Sąd referendarski

Za króla Stasia, w czasach pańszczyznianych, na tak zwanej królewskiej Miesleszyno siedział dzierżawca, pan Powodowski. Kat to był okrutny dla ludu. Chłopi nie wytrzymali i zanieśli skargę do króla. Zarządzono więc sąd referendarski. Przyjechali „bezzstronni” sędziowie, aby rozstrzygnąć spór — dwóch panów z okolicy i ksiądz kanonik z Gniezna. Zajechali, oczywiście, do dworu. Podczas libacji, pomiędzy jednym a drugim toastem, prowadzono dysputę polityczną na temat pierwszego rozbioru i za grożenia niepodległości Polski przez króla pruskiego. Kronikarz zanotował z tej dysputy zdanie wypowiedziane przez dzierżawcę, pana Powodowskiego.

„Gorszego ja się wroga niżli Prusaków boję, mości panowie, a tym jest hultajstwo, co się we wsi buntuje i skargi na panów do króla zanosi, podobnie jak moi poddani na mnie. Zdrowie panów braci — szlachty, sędziów moich kochanych”.

Rozpoczął się sąd. Wysłuchano najpierw pana, potem ekonomę, którzy oskarżali chłopów o odmowę pańszczyzny, wreszcie zapytano chłopów, co mają na swoją obronę.

— My skargę zanieśli — wywodził stary Grzegorz Socha — bo według przywileju królewskiego trzy dni pańszczyzny odrabiamy nam jeno wypada w tygodniu, a my wyrabiamy sześć dni. Życie pod ciężarem, rzecz chłopu zwyciężająca, ale życia w ucisku i największej wrogości doświadczając, bez litości i wyrozumienia, to już nie życie, jeno rzeczywisty płacz krwawymi łzami. Przez okrucieństwo i niesprawiedliwość tacy jesteśmy nieszczęśliwi, że nam raczej żyć przestać niżli w takowej biedzie i poniewierce. Dlatego uradziliśmy w gromadzie, aby zanieść skargę do króla, gdy zaś to nie pomoże, na tyrnach mścić się będziemy.

— Buntownik, słyszycie panowie, bunt czyni — wrzasnął dzierżawca.

— Jako żywo rebeliant — szepnął jeden sędzia do drugiego, a przewodniczący sądu zerwał się gwałtownie i powiedział: Czyż sobie egzekucję na tym chłopie — mości panie Powodowski. To rebeliant, grozi nam, swoim panom.

— Wiązać go i do lochu! — krzyknął na służbę dzierżawca dóbr królewskich.

Obskoczyli Grzegorza pacholkiwie: Chłop usiłując się bronić, zawał do sędziego w sutannie: Księżę kanoniku, ratujcie w imię Boże!

Ksiądz kanonik zakrył rękami twarz i trwał niby na modlitwie tak długo, aż pacholkiwie wynieśli związanego chłopca i wypędzili innych z ogrodu. Tak się zakończył sąd referendarski. Stary Grzegorz poddany torturom zmarł po kilku tygodniach.

„Gorszego ja się wroga niżli Prusaków boję” — powiedział pan Powodowski. Z punktu widzenia interesów swej klasy — powiedział — prawdę. Poprzez kordony graniczne przenikały wtedy do Polski idee wielkiej rewolucji francuskiej. Wzrastał z jednej strony patriotyzm chłopów i umiowanie przez nich Ojczyznę, a z drugiej dążność do wyzwolenia się z ucisku pańszczyznianego.

Stąd groźba dla szlachty. Woleli więc sprzedać Polskę zabobcom, byleby utrzymać władzę nad chłopami. I choć z biegiem czasu w odmiennych nieco formach, ale władztwo to utrzymali aż do 1945 roku.

Nowy pan Miesleszyna — Kalkstein

Po rozbiorach Polski nie się nie zmieniło w życiu chłopów. Pozostała gorycz, poniewierka, cierpienie i walka. Wszystkie królewskie przeszły na własność rządu pruskiego, który porządował je zasłużonym żołdakom i urzędnikom. Wtedy to panem Miesleszyna został syn junkra wschodnio-pruskiego Otto Kalkstein. Pana narodowości polskiej zastąpił pan narodowości niemieckiej. Wyzysk, ucisk i znęcanie się ekonomów nad ludem pozostało po staremu, doszło tylko jeszcze jedno nowe wyzisko — polska świnia.

Ale mimo odgródzenia się murem granicznym od idących z zachodu rewolucyjnych prądów, mimo zwycięstwa reakcji we Francji, na wsi niemieckiej a także i polskiej pod zaborem pruskim wrzało coraz goręcej. Nie zdołano ukryć faktu, że chłop francuski w walce z feudalizmem zagarnął ziemię obszarnicze, spalił magnackie zamki wraz z wszelką dokumentacją swej zależności i uwalnił się od renty. Złakł się ustroju mas ludowych król pruski i wydał w 1807 roku pierwszy, a w 1816 roku drugi edykt o zniesieniu poddaństwa.

Był to jeden z dalszych kroków na tzw. pruskiej drodze rozwoju kapitalizmu w rolnictwie. Drogę tę cechował powolny postęp w produkcji rolnej, stopniowe uwłaszczanie i oczyszczanie chłopów, tworzenie folwarków kapitalistycznych. Rzecz jasna, że interesy obszarników były odpowiednio zabezpieczone. Olbrzymi wykup idący w miliony talarów pozwalał tylko mocniejszemu ekonomie chłopom na uwolnienie się z zależności. Przy okazji uwłaszczania, pod pretekstem regulacji, rugowano chłopów z lepszej pod względem urodzajności ziemi, a z gorszej, pozostawianej chłopom pobierało wykup lub nakładano rentę wieczystą. Chłopi w samym tylko ówczesnym Księstwie Po-



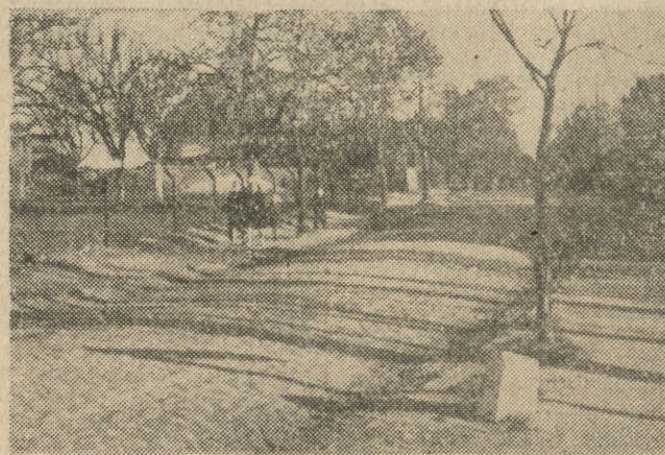
W środku wsi Miesleszyn, na wzgórku rumowisk, porosłych różnym drzewostanem, pokazują dziś ludzie wejście do rozległych, a niezbadanych jeszcze lochów. W lochach tych, według legendy więziono i torturowano buntujących się pańszczyznianych chłopów.

ległość Świątnik od Gniezna (18 km), to posługi te nie należały do lekkich i przyjemnych. Jeden chłop i niejedna chłopka stracili przy tych czynnościach zdrowie a może i życie.

Zamożniejsza część chłopów ze Świątnik postanowiła w owym okresie wykupić się od tych obowiązków i pańszczyzny. Zapłacili więc przewielebnym 50 tysięcy talarów (na ówczesne warunki ogromna suma), 100 szefli żyta i oddali 1200 morgów (300 ha) najlepszej ziemi. W tym czasie wieś Świątniki podzieliła się wyraźnie na dwie części, na dwa nielike obozy. Wolniacy albo Wielcy — mówiono na tych, co się wykupili czyli uwolnili z pańszczyzny, Szarki albo Maluchy — mówiono z kolei na tych, którzy na skutek ubóstwa nie mogli kapitulę zapłacić żądanych sum wykupu i pozostali nadal w zależności. Bogata, kulaćka — jakbyśmy to dziś powiedzieli — część wsi oddzieliła się murem wyższości od części biedniackiej i tak z biegiem lat powstały dwie wsie Świątniki Wielkie — Wolniacy i Świątniki Małe — Szarki.

Modernizacja folwarków kosztem chłopów

Podobnie jak w Świątnikach odbywało się rozwarstwienie i w innych wsiach wielkopolskich, rozwarstwienie wynikające z ogólnych reform rządu



Widok na jedną z ulic dzisiejszego Miesleszyna, pięknie wybrukowaną i zadrzewioną.

znańskim zapłacili obszarnikom tytułem wykupu: 1937 446 talarów w gotówce i 15 900 szefli żyta (szefel — 50 kg) oraz oddali 290 900 morgów (72 725 ha) najlepszej ziemi.

Wolniacy i szarki

Czy wiecie co się działo w tym okresie w Świątnikach, w miesleszyńskiej gminie? Nie wiecie, a więc posłuchajcie.

Obecne Świątniki Wielkie i Świątniki Małe stanowiły wtedy jedną wielką pańszczyznianą, należącą do prześwietnej kapituły gnieźnieńskiej. Obok normalnej pańszczyzny, świętopietrza na rzecz Watykanu, snopkowego dla proboszcza kapituły i innych opłat w gotówce i w naturze, chłop ze Świątnik obowiązywał by do codziennych posług w katedrze (stad Świątki — Świątniki). Bicie w dzwony trzy razy dziennie, zamiatanie i czyszczenie kościoła oraz mieszkanie wielebnym kanoników, dostarczanie opalu i palenie na kominach w czasie jesieni i zimy, pranie białych liturgicznych i osobistej księży kapitulnych — oto niepełny rejestr tych codziennych posług. Gdy weźmiemy pod uwagę od-

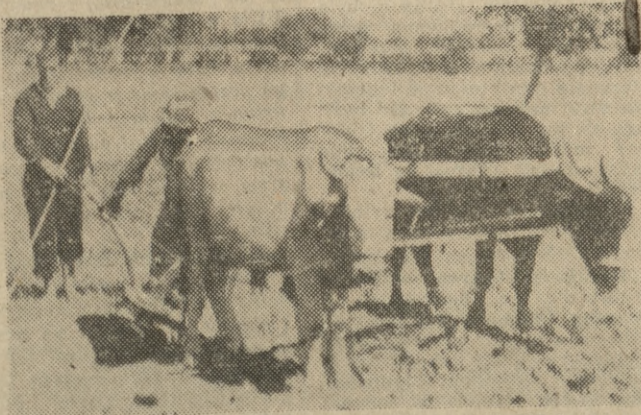
pruskiego. Za wydarte chłopom pieniądze szlachta unowocześniała swoje folwarki, ulepszała agrotechnikę, przeprowadzała melioracje, budowała gorzelnie, młyny i browary, zaprowadzała hodowlę, bogaciła się. Na terenie gminy Miesleszyn modernizowały się w ten sposób folwarki: Miesleszyn, Modliszewko, Mielno, Nowaszyce, Przysieka, Popowo Ignacewo, Popowo Podlesie, Dziadkowo i Dziadkówka. Równolegle, na skutek nadmiernego wykupu, rosło zadłużenie pracującego chłopstwa i dalsze rozwarstwianie wsi. Ekonomicznie silniejsi chłopcy wykupywali ziemię od słabszych. I tak po wstawiali mająteczki kulaćki, uzależniające od siebie gospodarstwo małych chłopów i wzytych z ziemi chłopów. Stąd też nazywali tak dużo gospodarstw kulaćkich w Wielkopolsce a także na obszarze obecnej gminy Miesleszyn. Będąc ekonomicznie silniejsi majoryzowali oni w okresie międzywojennego 20-lecia małych i bezrolnych chłopów oraz robotników rolnych, nie dopuszczali do samorządu i wspólnie z obszarnikami rządili w gminie niepodzielnie. Ale o tym w następnym opowiadaniu.



...olbrzymie kaczany kukurydzy — nie wyzbywają się szypu...

na polu drobnego gospodarza indywidualnego pod Hissarią) ustępuje miejsca żelaznym wieloskibowcom. Urodzajne ziemie równiny naddunajskiej, Dobrudży i południowej Tracji przełaziła dziś 13,5 tysiąca traktorów a doroczny plon zbiera ponad półtora tysiąca kombajnów. Przemysł rodzimy przyswoił już sobie produkcję około 50 rodzajów maszyn rolniczych. Zmechanizowaniu uległy i niektóre procesy w hodowli zwierząt w wielu gospodarstwach wprowadzono mechaniczne dojenie krów, maszynę do strzyżenia owiec, mechaniczne podłóża, itd.

Ofensywie maszyn na wieś bułgarską przyczynił w sukcesie nauka. Wiele instytucji badawczych i doświadczalnych oddaje swe usługi rolnictwu. Na przykład w dziedzinie uprawy roślin pracownicy nauki wyhodowali i zastosowali w praktyce ponad 50 gatunków pszenicy zimowej, żyta owsa, jęczmienia, wyki oraz wysokogatunkowego tytoniu orientalnego. W Wyższym Instytucie Gospodarki Wiejskiej inż. Wasyla Kolarowa w Plo-



...drewniane sochy, ciągnięte przez woły, ustępują miejsca żelaznym wieloskibowcom.

(zdjęcie autora)

„Who is who in America?” — Kto jest kim w Ameryce? — oto tytuł publikacji, która ukazuje się periodycznie z tamtej strony Atlantyku dla wygody ludzi biznesu. Jeżeli przeczytamy uważnie tę książkę i kilka innych, jak np.: „Billionaire Corporation”, New York 1954 „Rulers of America”, Anny Rochester „Monopoly Today” wyd. LRA „Poor's Directory of Directors” — to nie będziemy mieli żadnych wątpliwości „kto jest kim” w dzisiejszej Ameryce.

Oto szereg interesujących danych, zaczerpniętych z wyżej wymienionych, aktualnych publikacji amerykańskich.

„Billion Dollar Club” — tak brzmi potoczny termin, używany przez prasę amerykańską dla oznaczenia grupy właścicieli i dyrektorów najbogatszych korporacji USA, których majątek wynosi nie mniej niż 1 miliard dolarów. Pod mianem korporacji rozumieć należy takie organizacje kapitalistyczne jak: banki, towarzystwa ubezpieczeń na życie, koncerny przemysłowe, monopole, trusty i kartele oraz wszelkiego rodzaju towarzystwa i spółki.

Miliardowych korporacji jest w tej chwili w USA — 66. Są to

WHO is WHO in AMERICA?

Pod panowaniem 66 kolosów

kolosy, rozporządzające olbrzymią koncentracją kapitału, koncentracją, która daje im potęgę gospodarczą, a co za tym idzie i — polityczną, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także wśród reszty kapitalistycznych krajów świata.

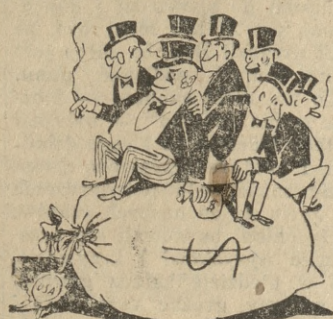
66 kapitalistycznych kolosów dysponuje łącznie 29 procentami majątku wszystkich korporacji USA, podczas gdy pozostałe 660 tysięcy drobnych korporacji w tym kraju — dysponuje pozostałymi 71 procentami ogółu aktywów. Rozłożenie kapitału jest więc tego rodzaju, że giganty dysponują bez mała trzecią częścią całego majątku, mimo iż stanowią zaledwie jedną setną jednego procentu ogółu korporacji amerykańskich. Aby obraz był pełny, trzeba dodać, że kontrolują one znacznie większą część aktywów. Poprzez wewnętrzne więzi finansowe, powiązania dyrekcyj, filii itp. — faktycznie trzy czwarte wszystkich aktywów podlega w Ameryce kontroli 66 kapitalistycznych kolosów!

NA CZELE — BANKI

Przypatrzmy się bliżej tym miliardowym organizmom kapitalistycznym.

Najwięcej jest wśród nich banków, bo — 22. Koncernów przemysłowych jest — 17, w tym

8 naftowych. Towarzystw ubezpieczeniowych jest — 13. Warto tu dodać, że dla większości pracujących ludności w USA ubezpieczenie na życie jest głównym doświadczeniem, a także sposobem robienia oszczędności. Dlatego też towarzystwa ubezpieczeniowe stały się w Ameryce największym rezerwuarem funduszy inwestycyjnych. Z kolei do miliardowych korporacji należy: 6 kon-



cernów kolejowych, 4 koncerny użyteczności publicznej i kilka innych korporacji, jak np. handlu detalicznego.

W liczbie miliardowych gigantów mieszczą się, znane firmy: General Motors, Standard Oil, Ford, Bank of America, Prudential Insurance, General Electric, Dupont de Nemours, US Steel, Bell System itd. Jak widzimy, więcej niż połowa miliardowych olbrzymów, bo aż 35, są to instytucje finansowe — banki albo towarzystwa ubezpieczeń na życie. Kapitały tych banków są od dawna powiązane ściśle z monopolami przemysłowymi. To powiązanie stanowi siłę wielkich grup kapitałistycznych w USA. Czołowym finansistom powierzane są kluczowe stanowiska na najwyższych szczeblach administracji. Dzięki temu wielkie banki nowojorskiej City zarabiały także na powojennym biznesie „odbudowy” Europy w ramach planu Marshalla. Jeden z banków Rockefellera np. otrzymał zlecenie na sumę powyżej 1 milarda dolarów, co oczywiście dało temu ostatniemu poważny głos w sprawach europejskich.

Trybunał apelacyjny USA, rozpatrując sprawę jednego z kolosów, a mianowicie korporacji Transamerica, uznał, że korporacja ta „reprezentuje kolosalną koncentrację kapitału bankowego, a przez to i potęgę gospodarczą. Powściągnięcie wzrostu tego bankowego kolosa leży bez wątpienia w interesie społeczeństwa.”

Tymczasem jednak koncentracja nie tylko nie zostaje powściągnięta, ale przybiera na sile.

TROCHĘ HISTORII

Dopiero w 1901 roku zawiązała się w Ameryce pierwsza organizacja kapitalistyczna o majątku powyżej 1 milarda dolarów. Była to US Steel Corp., która wchłonęła przedtem wszystkie znacniejsze stalownie USA.

Pierwsza wojna światowa była dla amerykańskiego „big businessu” (wielkiego biznesu) imprezą niezwykle korzystną, skoro w roku 1919 zarejestrowano już 6 korporacji miliardowych. Powstały one wyłącznie dzięki super-zyskom wojennym (tzw. wojenny boom).

Już wtedy stwierdzono, że aktywa dużych przedsiębiorstw rosną znacznie szybciej niż aktywa przedsiębiorstw drobnych, że stopa zysku inna jest dla płotek, a inna dla rekinów...

„Pomoc finansowa” jakiej po roku 1919 udzielała Ameryka w wyniszczonej wojną Europie, nie tylko nie obciążała w niczym amerykańskich korporacji miliardowych, ale przeciwnie — wzbogaciła je i wpłynęła na dalszy ich wzrost liczby. W 1939 roku, na chwilę przed wybuchem drugiej wojny światowej, rejestr amerykańskich korporacji już 31 korporacji o kapitale ponad dwa milardy każda (przeciętnie).

Druga wojna światowa łącznie z wojną „zimną” i „gorącą” w Korei, sprawiły, że liczba gigantów kapitalistycznych wzrosła w Stanach Zjednoczonych przeszło w dwójnasób, bo z 31 do 66. Dziesięć spośród tych kor-

poracji liczy już sobie w majątku ponad 5 miliardów dolarów każda. Są to przedsiębiorstwa bankowe i przemysłowe, w których decydujący głos mają: Morgan, Rockefeller, Dupont i Giannini. Nie znaczy to, że wymienieni kapitaliści nie mają udziałów jeszcze w innych przedsiębiorstwach.

127 GRUBYCH RYB

I tak np. Morgan wiąże swoją osobą 12 korporacji o kapitale 50 miliardów dolarów, Rockefeller — 9 korporacji z 37 miliardami, Dupont — 3 korporacje z 8 miliardami, Kuhn Loeb — 3 korporacje z 6 miliardami, Mellon 3 korporacje z 5 miliardami. Tak wygląda lista pięciu pierwszych najbogatszych kapitalistów USA. Mają oni do swojej dyspozycji łącznie aktywa o wartości ponad 800 miliardów dolarów. Dla porównania warto dodać, że aktywa głośnego Forda, który do niedawna „chadzał luzem”, wynoszą zaledwie półtora miliarda dolarów.

B-D-C, czyli Billion Dollar Club, grupuje czołowych kapitalistów z 10a owych 66 kolosów amerykańskiego kapitału. Do tego ekskluzywnego klubu zalicza się 127 byznesmenów, z których każdy jest dyrektorem w przynajmniej jednej z wielkich korporacji. Łącznie 127 miliardów z B-D-C zajmuje 289 stanowisk dyrektorskich.

Po co?

Na tak „nietaktowne” pytanie można odpowiedzieć krótko i wesoło: po to, aby mieć decydujący wpływ na życie kapitalistycznie zorganizowanego społeczeństwa amerykańskiego. Wpływ ten ujawnia się w rzadzie, biznesie, nauce i wychowaniu. Wiadomo powszechnie, że wśród doradców Trumana było wielu dyrektorów z B-D-C, jak np.: Harriman, Forrestal, Lovett, Douglas itd. Wiadomo również, że obecny gabinet Eisenhowera reprezentuje najbardziej jawne w historii USA rządy kapitału monopolistycznego. Sam Eisenhower apelował w swoim czasie do członków B-D-C, aby naradzali się z nim w sprawach gospodarczych i politycznych. Odbyły się nawet specjalne „ciche” narady w sprawie zorganizowania „krucjaty wolności”... dla kapitału, któremu ogromnie markotno za utracą rynku Chin i innych krajów obozu pokojowego.

Nie wolno naiwnie wyobrażać sobie współczesnych superkapitalistów jako skąpców domowego chowu, którym przynosi radość drapieżne obejmowanie zgromadzonych skarbów, samo uczucie posiadania. Miliarder amerykański nie jest w stanie poznać wszystkich swoich aktywów, których olbrzymia część zresztą wygląda wcale niepoeciennie, jako — portfel papierów wartościowych. On potrzebuje wzrostu majątku bynajmniej nie dla gotówki, jako takiej. Nikt bowiem nie byłby w stanie skonsumować tak fantastycznych dochodów. Tu chodzi wyłącznie o tzw. wpływ jakiegoś kapitału, o władzę. Żądza bogactwa się ponad wszelką rozsądną potrzebę i koszt drugi, nie jest niczym innym jak żądzą panowania nad innymi.

KTO ICH WYBRAŁ?

Zanim przypatrzmy się uważniej w jaki sposób Big Business „robi” w polityce, nauce i sztuce oraz w czym interesuje — powinniśmy uprzedzić sobie jedno: 127 ludzi zajmuje kluczowe, decydujące stanowiska w gospodarstwie, społecznym i kulturalnym życiu kraju, który — jak oni sami twierdzą — jest demokracją i to tego lepszego, zachodniego typu.

Pytanie brzmi: kto ich wybrał? Czy może obywateli w głosowaniu demokratycznym?

Nie. Finansowa oligarchia amerykańska powstała w wyniku zespalenia kapitału bankowego z przemysłowym. Miejsce wśród rozstrzygającej o wszystkim oligarchii można tylko odziedziczyć razem z kapitałem lub otrzymać z rąk miliardów, którzy awansowali w radach dyrektorów zapiętą wyłącznie według własnego uznania.

Były wiceprezes General Electric, T. K. Quinn, pisze to z wyjątkową szczerością: „W ciągu wszystkich lat mojej łączności z General Electric, spółka ta była całkowicie kontrolowana przez dwóch ludzi prezesa i przewodniczącego zarządu. Dobierali oni starannie dyrektorów i faktycznie utrzymywali kontrolę nad ludźmi, których sami wybrali i którzy mieli wobec nich dług wdzięczności” (Threat to Democracy).

Jak widzimy — przeciętny obywatel amerykański nie ma tu nic do powiedzenia.

I cała postępową walka o prawdziwą demokrację w Stanach Zjednoczonych toczy się właśnie o to, aby zorganizowane politycznie klasa robotnicza, w sojuszu z farmerami i ludnością murzyńską, zlamala w jednolitej akcji potęgę monopolu i ich antyludowy dyktat.

Praktyki Jonathana Wilda

Jonathan Wild i członek jego bandy Bagshot weszli razem do knajpy, gdzie Bagshot zaproponował, zdaniem jego, wspaniałomyślnie, podział łupów. Ułożył na stole dwie kupki pieniędzy, postawił złotą tabakierkę obok mniejszych drogotnych przedmiotów i zaproponował Wildemu wybór. Ten natychmiast zgarnął większą część gotówki do kieszeni. Trzymał się zasady, że trzeba najpierw zabezpieczyć to, co przy podziale przypadnie, zanim o resztę rozpocznie się spór. Potem zwrócił się do swego kompana patrząc

jego jest niebezpieczna, ukrył chwilowo swój zamiar i chłodno mu powiedział:

— Pozwoliłem sobie na zwykły żart.

Spokój, z jakim Wild przyjął wzburzenie Bagshota, odniósł wręcz odwrotny skutek. Bagshot podniesionym głosem zawołał:

— Do diabła, jeszcze raz! Ja takich żartów nie lubię. Ale widzę, że jesteś pan beczelną świnią. Jesteś łajdakiem, panie Wild!

Wild pozornie opanowany, spokojnie odpowiedział:

— Pańskie ob-

rażliwe słowa puszczam mimo uszu, ale chcę pana przekonać, że się go wcale nie boję. Wyłóżmy całą zdobycz na stół i kto z nas pozostanie żywy zagarnie ją całą.

Mówiąc to — błyskawicznie wydobyl dług, myśliwski nóż. Błysk stali podzielał, jak strumień zimnej wody na Bagshota. Zbladł, już zmienionym tonem odrzekł:

— Jestem w gruncie rzeczy zadowolony z pozostałej części łupu i byłoby rzeczą śmieszna, gdybyśmy wścizniali awanturę między sobą. Mamy dosyć wspólnych wrogów i musimy się trzymać razem. Jeżeli źle zrozumiałem pana, jest mi przykro, i żart jego powinienem inaczej przyjąć.

Wild miał cudowną zdolność wyczuwania słabości ludzkich. Zrozumiał jakim argumentami należy przemawiać do przyjaciela. Zaczął krzyczeć, że obraży tej nigdy nie daruję i dopóki nie otrzyma zadośćuczynienia nie schowa noża.

— Jakiej chce pan satysfakcji — odrzekł Bagshot.

— Krwi, albo pieniędzy!

— Ach, panie Wild, jeżeli pan chce ode mnie pożyczki, trochę gotówki, służę natychmiast. Wiem, że pan jest szlachetnym człowiekiem. Nie mam trwogi przed żadnym żywym człowiekiem. Ale nie pozwolę wystawiać się na dukę.

Wild, który każdą pożyczkę uważał za taki sam dobry łup, jak inny rabunek, schował nóż, podał rękę Bagshotowi i powiedział, że potrzebuje połowy sumy. Jaką on zabrał, gdyż następnego dnia ma na słowo honoru poważną sumę do zapłacenia.

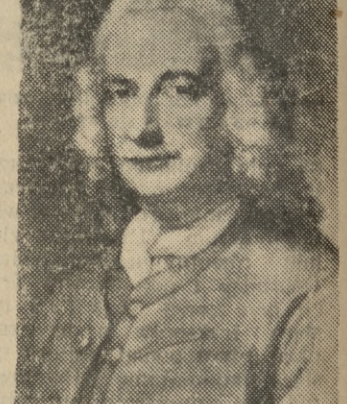
Bagshot wydobyl pieniądze, skrupulatnie odliczył połowę i oddał ją Wildowi. Łącznie Wild otrzymał w ten sposób 3/4 części rabunku, w którym nie brał udziału.

Fragment, który podajemy, zaczerpnięty jest z głośnej powieści wielkiego pisarza i satyryka angielskiego Henryka Fiedlinga (1707 — 1754) pt. „Życie Jonathana Wilda Wielkiego”. W 1721 roku w Londynie powieszony został krawiec bandy rozbójniczej i meliarsz kradzionych rzeczy Jonathan Wild. Osobistość ta była w swoim czasie głośna. Stał się też Wild „bohaterem” wielu powieści, a m. in. wielkiego pisarza Defoe i Smolletta („Roderick Randal”). Fiedling w tej powieści dowodził, że postępowanie bandyty Wilda ze współzawodnikami nie różni się od stosunków pomiędzy działaczami politycznymi, a ograbianymi społeczeństwem praktykowane jest przez rządy w państwach burżuazyjnych.

Działalność Henryka Fiedlinga przypada na historyczną epokę Oświecenia, która trwała od angielskiej rewolucji XVII wieku do francuskiej rewolucji XVIII wieku. Był to okres walki z feudalizmem i jego przejawami w różnych dziedzinach życia i kultury. H. Fiedling należał do najbardziej postępowego odłamu społeczeństwa angielskiego. Był przez długie lata pisarzem scenicznym. Sztuki jego, w których demaskował obyczaje dworu i arystokracji angielskiej, szły z ich podwójnej moralności i obłudy — cieszyły się wielką popularnością. Napisał ich 27, z których najgłośniejszą była: „Don Kichot w Anglii”. Parlament angielski zaniepokojony popularnością sztuk Fiedlinga

czął pisać powieści pod pseudonimem William Young. Powieści jego były protestem przeciwko obłudzie i walką z zaktamaniem panującym w powieści angielskiej. Do najlepszych jego utworów należy „Joseph Andrews” i „Tom Jones” (przetłumaczone przez Franciszka Zablockiego w 1793 roku na język polski). Fiedling w literaturze angielskiej zajął wybitne miejsce, a dzięki sile realizmu twórczego i umiłowaniu wolności i prawdy stał się ulubionym pisarzem świata postępowego. Dlatego też Światowa Rada Pokoju uchwaliła złożyć w roku bieżącym, jako 200-lecie od śmierci Fiedlinga, 1 id jego pamięci.

HENRYK BARAŃSKI



Taniec oeskidzki „Piłka” w wykonaniu zespołu.

„ŚLĄSK”

— tańczy i śpiewa

Ziemia śląska — to niewyczerpana skarbnica sztuki ludowej, to bogactwo pięknych pieśni i melodii, pełnych humoru i wdzięku tańców, wreszcie żywych do dzisiaj, choć sięgających zamierzchłych czasów, oryginalnych strojów ludowych. Śląsk czarny i zielony, Beskid Śląski, Opolszczyzna, regiony dolnośląskie — prastare piastowskie ziemie, które broniły się przed germanizacją właśnie umiłowaniem i gorącym przywiązaniem do rodzimej pieśni, tańca i obyczaju, śpiewając dziś pełną piersią, tańcząc z rozmachem.

Od dawna czekaliśmy na pierwszy występ Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Śląsk”, który pod kierownictwem Stanisława Hadyńskiego od dwóch lat pracował nad swym programem w pięknym eksmagnackim zamku w Koszęcinie. Zadawali nam sobie pytanie, jak młody zespół sprosta swym zadaniom, czy wzór znakomitego „Mazowsza” — kryło się tu zresztą niebezpieczeństwo naśladowstwa — pomoże do powstania zespołu, który stanie się jeszcze jednym powodem do dumy.

Występy „Śląska” w Warszawie przyniosły odpowiedź na te pytania. Burzliwe, długie niemiłknie oklaski, nieustające wołania o „bis”, gorąca owacja zgotowana młodym artystom i kierownikowi — świadczą o poważnym sukcesie odniesionym przez debiutujący zespół. Młodość artystów, bogactwo strojów ludowych i górniczych, barwne ubiory górali beskidzkich — składały się na wdzieczny obraz, mieniący się kolorami, na którym oko spoczywa z prawdziwą przyjemnością. Strona muzyczna programu — oryginalnie i z dużym znanstwem opracowana przez Stanisława Hadyńskiego — to najmocniejsza atryt „Śląska”, dowcipne, ludowe teksty, melodyjność pieśni — wśród których obok szeroko zna-

nym usłyszeliśmy wiele „niespodzianek” — oprawione w świetną formę harmoniczną i ciekawy akompaniament orkiestralny, z całą pewnością zdobędą sobie dużą popularność. Dramatyczna „Pieśń o Ondraszku” — beskidzkim bohaterze ludowym, wesoła piosenka o „Karolinie, co szła do Gogolina”, czy góralskie przyspiewki, wreszcie pieśni o pracy górnika i hutnika podbiły publiczność. W przyszłości należy pomyśleć jeszcze o doszlifowaniu baletu, przepracowaniu niektórych układów choreograficznych, o zbliżeniu ich bardziej do wzorów ludowych. Niewątpliwie Elwira Kamińska — młoda i utalentowana choreograf — sprosta temu zadaniu.

W pierwszym programie uświetniliśmy dwa regiony: Zagłębie i Beskid Śląski. Cieszymy się, iż tyle jeszcze pozostaje w „rezervie”. Materiału starczy na drugi, trzeci i dalsze programy. Na zakończenie — dziękując „Śląskowi” za ich piękny występ — wołamy:

Brawo, ale mało! Pracujcie dalej i nie szczędźcie wysiłków! To, co już osiągnęliście, jest piękne, to, co wkrótce osiągniecie, będzie jeszcze piękniejsze! Życzymy wam tego z całego serca!

L. J.



Fragment chóru podczas występu. CAF — fot. Baranowski

WIDZ

Dwie uwagi o oszczędności etatów

Mgr Zb. Mika

Wielu jest jeszcze takich ludzi, którzy sądzą, że jedynym warunkiem sprawnego działania gospodarczego są liczne „sztaby” naczelników, kierowników, sekretarzy, referentów, a powodzenie każdej akcji jest uzależnione od ilości pracowników.

Przedsiębiorstwo na przestrzeni jednego roku rozbudowało się, podwajając swoją działalność. W tym samym czasie zatrudnienie pracowników umysłowych wzrosło prawie trzykrotnie. Zdawać by się mogło, że przy tak licznej obsadzie przedsiębiorstwo funkcjonowało bez zarzutu. Otóż wcale nie. Panujący dotychczas w przedsiębiorstwie chaos organizacyjny jeszcze się powiększył. Koszty własne ogromnie rosły, a zakład dalej był najgorszym w województwie.

Skutki „nowej mioty”

Bomba pękła, gdy zmieniono kierownictwo. Nowi, energiczni ludzie przyszli ze świadomością błędów poprzedników. Zaczęli od organizacji. Sprawnie przeprowadzili kilka kluczowych reform, szereg przesunęć personalnych. Ustawili właściwie pozostałych pracowników i sporo etatów zwolnili. Nie były to żadne czarodziej-skie sztuczki, ale z całą świadomością zrealizowana naukowa organizacja pracy. Nowe kierownictwo wiedziało z tej nauki, że atmosfera „przeładowanych” stanowisk nie sprzyja wydajności.

„Ciekawy”

a częsty system

Ale nie bądzmy gołosłowni i przeprowadźmy „postępowanie dowodowe”. Przedsiębiorstwo składające się z dyrekcji i szeregu wydziałów miało „ciekawie” zaprowadzony system ewidencjonowania korespondencji. Pocztę odbierała ze skrytki pocztowej kancelaria główna, mieszcząca się przy dyrekcji. Tu odbywało się dziennikowanie, stemplowanie na wydziały, gdzie sekretarki ponownie notowały je w dzienniku podawczym i za pokwitowaniem wręczały kierownikom działów. Co „gorliwsi” kierownicy prowadzili oddzielną ewidencję i pokwitowanie pism od referentów, a ci...

Taki system, niestety często dziś spotykany, wymagał czterech etatów w samej kancelarii, nie mówiąc już o zbytecznej pracy referentów. W pewne dni nagromadzenie poczty było tak duże, że powstawały kilkudniowe zaległości i przetrzymywanie korespondencji, której nie „odfajkowano”.

Wreszcie ktoś doszedł do słusznego wniosku, że w praktyce korespondencja bardzo rzadko ginie, że jej bezpieczeństwo najskuteczniej zapewni ogólny ład w przedsiębiorstwie i uświadomienie pracowników. W efekcie tego rozsądnego wniosku zlikwidowano nieodraczone dziennikowanie przez kancelarię główną trzystu i więcej pozycji dziennej poczty. Czynności jej ograniczono do ostemplowania datą wpływu i rozdzielania. Dziennikowaniem zajęły się tylko sekretariaty wydziałów, co było czynnością konieczną.

Skutkiem tego wcale nie skomplikowanego usprawnienia trzy osoby z kancelarii głównej skierowano do innej pracy i nikt nie narzekał na opóźnienia korespondencji.

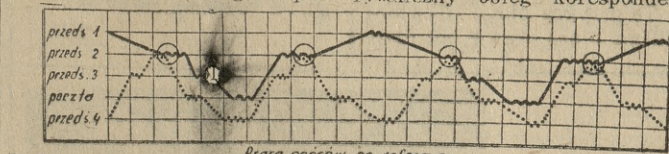
„Mniej”

to często znaczy „lepiej”

Sądząc, czytelniku, że ciekawia Cię załączone rysunki. Zaraz będzie o nich mowa. Oba traktują o pracy gońców biurowych i o jej usprawnieniu.

Przedsiębiorstwo składało się z czterech działów (nazwanych przedsiębiorstwami 1, 2, 3 i 4) zlokalizowanych na różnych ulicach. Duża jego operatywność wymagała ciągłej wy-

miany korespondencji i częstych kontaktów z urzędem pocztowym. Zadaniem do wykonywania czterech gońców, po jednym w każdym oddziale. Praca przebiegała sprawnie. Niedomagań w łączności nie było. Ten pomyślny stan nie zadowalał jednak kierownictwa, gdyż nawet powierzchowna obserwacja pracy gońców wskazywała na małą jej wydajność. Postanowiono przeprowadzić analizę. Sporządzono harmonogram pra-



Rys. 1

Praca gońców po reformie

cy (rys. 1). I co się okazało? Potwierdziło się przypuszczenie, że praca gońców jest niedostatecznie wykorzystana. Wyłaziło to z faktu ich częstego wyczekiwania na zlecenia (na rys. linia falista-pozycja) oraz częstego spotykania się wszystkich czterech w jednym miejscu i czasie (na rys. skrzyżowanie się linii) i przebieganie często tej samej drogi.

Opierając się na odkrytych błędach (do czego przyczynił się walcie harmonogram) sporządzono projekt reformujący stan dotychczasowy, zilustrowany rysunkiem 2. Wg niego zadanie powierzono tylko 2 gońcom z przedsiębiorstwa 1 i 4, których pracę tak ułożono, aby sprościli zadaniu obsłużenia wszystkich oddziałów. Dla ułat-

wienia zaplanowano punkt zborny w oddziale 2, w odstępach jednogodzinnych. Tu następowała wymiana poczty między obu gońcami. Zainstalowana skrzynka zbiorcza wykluczała ewentualne zakłócenia wymiany korespondencji.

Jak wykazała praktyka, obieg pism nie na tym nie ucierpiał. Nawet wprost przeciwnie — ściśle ustalenie czynności gońców, szczegółowe rozplanowanie pracy pozwoliło na wnikliwe kontrolowanie ich działalności, a przez to punktualny i rytmiczny obieg koresponden-

cji. Dwóch zbędnych gońców skierowano do produkcji.

Z dwu tych przykładów jasno wynika, że wcale nie „ilość” decyduje o „jakości”.

Reorganizować pracę, zwiększać jej wydajność nie oznacza przeciążać ludzi nadmiernymi obowiązkami.

Usprawniać można każdą pracę i wszędzie. Oparta na naukowej organizacji — praca przynosi korzyści przedsiębiorstwu i narodowi; przedsiębiorstwu przez obniżkę kosztów własnych, a narodowi przez niższe ceny (w wyniku obniżki kosztów własnych) i przez większą ilość wolnych rąk do pracy, których brak odczuwamy w wielu dziedzinach gospodarki.

Osiem miesięcy w Korei

Czosumida, tomu!

Przeleciały dwie godziny, jakby z bicia strzelił; czyż można milej i pożytecznie spędzić czas w zaciszy kawiarni, przy dobrej kawie, kiedy przy stole zasiadł niezwykle ciekawy narrator?

Przed kilku tygodniami wrócił z Korei dr Stanisław Piątkowski, lekarz z poznań-



Matka koreańska
(Zdjęcie: dr J. Gradziński)

skiej Kliniki Ortopedycznej. Wraz z kilkudziesięcioposobową grupą medyczną przebywał na końcu azjatyckiego kontynentu przeszło 8 miesięcy.

W ramach pomocy, z jaką Ojczyzna nasza śpieszy umęczonej i znękannej wojną Korei północnej — ekipy polskiej służby zdrowia nie tylko wykonyują pracę usługową, ale i stwarzają bazę kliniczną dla Akademii Medycznej w Ham-hyn. Powstaje tu 400-lóżkowy szpital, całkowicie wyposażony w nowoczesne aparaty medyczne i sprzęt, a budowany na miejscu z gotowych elementów prefabrykowanych w Polsce. Dotychczasowe pomieszczenia szpitalne w Ham-hyn są bardzo złe, zniszczone, z wódczymi śladami działań wojennych.

— Duże to miasto, Ham-hyn, doktorze?

— Nie wiadomo, po prostu trudno się zorientować, nawet „na oko”. W pogodne dni ba-

zary i ulice roją się od mrowia ludzkiego; za to w czas deszczu, który jest tu bardzo częsty, gwałtowny i długotrwały, miasto pustoszeje. Wracając jednak do naszej pracy, muszę stwierdzić, że pomoc medyczną dla Korei należy traktować jako nieodzowny warunek odbudowy tego nieludsko zniszczonego kraju.

W naszej pracy duży nacisk położyliśmy na kształcenie studentów medycyny. Zorganizowaliśmy dla tych młodych i niezwykle pilnych Koreańczyków, w tym wiele dziewcząt, planowe wykłady i ćwiczenia...

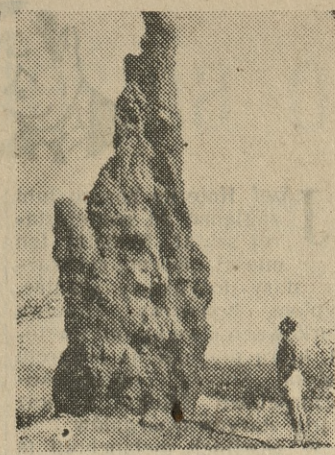
— A czy pan, doktorze, zna język koreański?

— Otóż proszę sobie wyobrazić, że mieliśmy tłumacza, byłego kapitana Koreańskiej Armii Ludowej — tow. Peka. Koreańczyk, nauczyciel z zawodu, tak świetnie opanował język polski, że swobodnie tłumaczył z polskiego na swą ojczystą mowę i odwrotnie. A za daniem miał niełatwe. Koreańczycy mają dość skąpą nomenklaturę anatomiczną, wskutek czego brak w ich języku nazw szeregu narządów ciała.

A jednak młodzież studiująca w Korei może być, mimo tych trudności, wzorem pracowitości i ambicji dla każdej młodzieży. Szpital znajdował się pod Ham-hyn w miejscowości Hyn-nam (odległość 12 km). Brak internatu w Hyn-nam (w pewnym dłuższym okresie czasu) zmuszał studentów odbywających ćwiczenia do nocowania gdzieś bądź: na stołach w ambulatoriach, pokotem na ziemi, byle się przespaci. Bez materiałów pomocniczych, pomocy, a jednak dają sobie doskonale radę. Z dużym talentem sami sporządzają sobie rysunki anatomiczne i szkice operacyjne. Podziw godni, a przy tym skromni, rwą się do nauki, pną się do wiedzy, by jak najsurowiej i szybko dorównać kolegom z innych krajów. Ale, ale, czy wie pan o tym, że każdy nasz rówieśnik Koreańczyk jest od niego o jeden rok młodszy?

— Ależ to paradoks, doktorze!

— Otóż wcale nie paradoks: wiek Koreańczyka liczy się od poczęcia, a dla zaokrąglenia u rodziców dziecko ma już w pierwszej sekundzie życia jeden rok. Ale „jedźmy” dalej. Sporo było początkowo kłopotu z rozpoznawaniem pacjentów. Twarze wszystkich były tak do siebie podobne, że o „konflikty” nie było trudno.



Termity wznoszą gigantyczną wprost kopce.



W Abisynii tak zwane „szosy” nie należą do najlepszych. Po prostu rzuca się luzem kamieniem, które później pojazdy wbijają głębiej. Droga na równinie przypomina skalistą ścieżkę górską. „Mosty” w nich nie przypominają europejskich. Nic więc dziwnego, że podróż przez Abisynię była ciężką próbą sprawności „Tatry”.

„TATRA” przez dwa kontynenty

Dwaj młodzi inżynierowie czechosłowaccy Hanzelka i Zikmund podjęli bardzo ciekawą podróż. Postanowili mianowicie na seryjnym samochodzie marki „Tatra” przejechać całą Afrykę, a następnie wzdłuż ogromnego kontynentu Ameryki Południowej. I samochód i inżynierowie spisali się doskonale. Zarówno karoseria, jak chłodzony powietrzem motor i podróżnicy wytrzymali całą trasę. Plonem podróży stała się ciekawa

książka, a przede wszystkim film, który kilka dni temu oglądaliśmy na pokazie zorganizowanym przez ambasadę czechosłowacką w Poznańskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Film należał do niezwykle ciekawych, pokazywał bowiem wiele prawdziwych scen obyczajowych oraz wspaniałych krajobrazów afrykańskich. Niestety, jeszcze film o Ameryce Południowej nie jest gotowy i dlatego nie zobaczyliśmy go. Film o Afryce wejdzie na polskie ekrany. Zdjęcia, które obok reproduujemy pochodzą z Afryki.

Na pokazie szczególną uwagę zwróciły na siebie pierwotne tańce i obrzędy murzyńskie, którym czechosłowaccy inżynierowie poświęcali spore odcinki taśmy. Takie, bezpośrednie, nie reżyserowane popisy mieszkańców „czarnego kontynentu” mają wielką wartość dokumentalną, a w widzu rozszerzają wyobrażenie o Afryce. Wspaniałe zdjęcia filmowe wodospadów w pobliżu jeziora Wiktorii rzadko można oglądać na jakichkolwiek kronikach, toteż uczestnicy pokazu serdecznie dziękowali delegatom ambasady CSR za jego organizację.



W Kongo znajduje się ogromny rezerwat zwierzęcy. Dzielni inżynierowie dokonali niesłychanie trudnego czynu: Zrobili zdjęcia stada dzikich słoni.



Najniższym wzrostem plemieniem ludzkim są Pigmeje, którzy po początkowej nieufności serdecznie przyjęli gości z dalekiej Czechosłowacji.

T.K.Z.S.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Na obszernym podwórzu leży na ziemi wielka sterta kukurydzy. Zastajemy przy niej członka spółdzielni Kristinę Stojanową Pandarską. W jej drobnych, ale zwinnych dłoniach olbrzymie kiście kukurydzylane wyzybiają się szypuł, odsłaniając mieniące się w słońcu zęby złotych ziaren.

„Carica” (bułgarska nazwa kukurydzy) poleży na powietrzu parę dni aż do wysuszenia, aby później trafić do magazynu. Podobnej kapełi słonecznej zażywają kopy świeżo zebranej bawełny. Raz po raz tylko widły młodej dziewczyny Chrystiewy Mlekowej przeorały puszyste sterty, aby bawełna wysuszyła się równo.

Buraki, winogrona, ryż...

Na podwórzu wjeżdża olbrzymia platforma zaprzężona w woły. Wóz załadowany jest burakami cukrowymi, które w tym roku udały się w spółdzielni znakomicie. Buraki — to zresztą główna uprawa gospodarstwa. Zbiera się ich tu 100 tysięcy kwintali rocznie. Spośród ogółem 64 kultur rolnych — TKZS im Dymitrowa uzyskuje 1 milion kg tytoniu, 270 ton winogron, 300 ton nasion dyni olejistej, 670 ton pomidorów oraz 70 ton ryżu. Obfite plony zawdzięcza się zarówno zespołowej pracy wszystkich członków, jak i pionierskim wysiłkom „udar-

ników”, wydzierających ziemi coraz lepsze zbory. Tak na przykład Elena Timowa na jednym z poletków doświadczalnych wychodziła rekordową ilość 25 ton pomidorów z dekaru (1 ha = 10 dekarów), a przodownik Piotr Tonczew zebrał z jednego dekara 700 kg ryżu.

Zmienilo się więc wiele na polach Ryżewo Konare. Ale nie tylko na polach. Kino, świetlica, radiowęzeł, żłobek, przedszkole, 400 nowych domów mieszkalnych, trzy wille dźlerżawione w uzdrowiskach — oto rzeczy, do których chłopki zdążyli się już od paru lat przyzwyczaić.

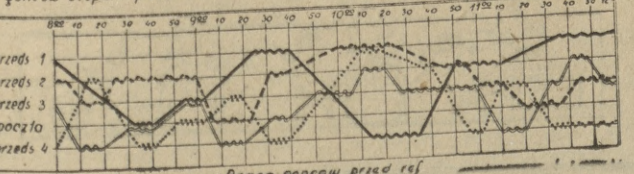
Ziemia, uprawiana pieczołowicie przy pomocy nowoczesnych maszyn, daje czterem tysiącom mieszkańców olbrzymie plony, które nie tylko żywią, ale i pozwalają lepiej mieszkać, kulturalnie żyć.

W pięknej księdze pamiątkowej, jaką pod koniec wizyty pokazuje nam w biurze Dymitr Keniew, obok nazwisk różnych delegacji m.in. meksykańskiej, chińskiej i hinduskiej, widnieje podpis Marcel Cachina Sędziwy przywódcy ludu francuskiego zwiedzając przed paru laty TKZS im Dymitrowa wpisał do księgi gorące słowa uznania dla ryżewskich spółdzielców, bohaterów nowej bułgarskiej wsi.

Pod słowami tymi możemy się tylko podpisać.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

Harmonogram pracy gońców zespołu przedsiębiorstwa



Rys. 2

Praca gońców przed ref.

Pijanstwo można ZWALCZYĆ

Szedł na kolację do gospody, wyszedłby suchy jak cynamon, co, kiedy w oknie tyle wody, chwile popatrzył... wrócił rano.

Wszedł na pół czarnej do cukierni, przyjemność duża — koszt niewielki, lecz kiedy w menu ujrzał „Cherry”, westchnął... zamówił pół butelki.

Idzie ulicą, ot, bez celu, krótka przechadzka jak należy, nagle — sklep z wódką, jeden z wielu, stanął przed szybą... i już leży.

Wbiegł po markizy do eMHaDe, słodczy pnie aż po sufit, wśród nich — likiery z czekolady, eierkoniaki... z „Gorzka” wrócił.

W iabłkach jest cenna witamina, więc wszedł do sklepu z owocami, paizy na półki — wina, wina, wyszedł... butelki pod pachami.

Wpadł do spółdzielni po pieczywo i ser tyłżyki — sklep niewielki, nad chlebem wódkę, porter, piwo, skinał... i dostał bez kolejki.

W kioskach kupować niezbyt miło, lecz w kiosku choć z pokusy kwita, gdy brał raz keksw — nism nie było — „A może... winka?” — kioskarkę spytał.

„Pijaństwo można zwalczyć” — tak brzmi hasło przeciwalkoholowe. Można na pewno. Wiele zwalczamy, zwalczamy, panie i panowie!

Zygmunt Jaski

Anekdota

CO TO JEST KAPITAŁ?

Jeden z wielkich finansistów paryskich przyjmował pewnego razu u siebie pisarza Edmunda Rostanda i oprowadzając go po swoim wspaniałym pałacu powiada do niego z dumą:

— No, i widzi pan, kochany panie Rostand, to wszystko zrobiłem z marnych pięciuset franków, odziedziczonych po moim stryju. Czy może mi pan wskazać drugi podobny przykład?

Niedługo potem odbyła się premiera głośnej sztuki Rostanda „Cyrano de Bergerac”, która stała się wielkim triumfem autora.

Miedzy publicznością, składającą Rostandowi gratulacje, znalazł się również ów finan-

sista. Rostand podziękował mu za gratulacje i powiada:

— No, i widzi pan, kochany panie, to wszystko zrobiłem z głupich „drudziesięciu pięciu liter alfabetu”, których nauczyłem się w szkole powszechnej.

WEDŁUG ZAINTERESOWAŃ

Znakomity podróżnik arktyczny i odkrywca bieguna Amundsen był pewnego razu z wizytą u znajomej rodziny norweskiej. Sigrid, dorastająca panienka, chciała zabawić znakomitego gościa, z którym siedzi od kilku minut sama na uboczu. Nie wie jednak, biedaczka, czym go zainteresować. Wreszcie wpada na pomysł:

— A może by pan obejrzał naszą lodówkę?...

REMBRANDT

W jednym z magazynów starożytności, mieszczącym się w Warszawie przy ulicy Świętokrzyskiej, wystawiono przed wojną obrazek, a obok niego umieszczono kartkę z napisem: „Oryginalny Rembrandt! Cena 10 złotych. Prawdziwa wartość 20 złotych”.

IZA p. Józefa

Józef Koterka bardzo lubi zaglądać do swojej starej szafki. Mebelek ten mieści nieocenione skarby: stary dożytkowy wieniec, dyplom honorowy Bractwa Kurkowego, dwa kawałki wstęgi, którą przeciął na otwarciu bolska „Sokoła”, liczne okolicznościowe fotografie oraz sterty starych szpargałów.

W chwilach melancholii (a takie od pewnego czasu zdarzają się Józefowi Koterce dość często) sięga po jakiś arkusz wygniecionego maszynopisu z teczek z napisem „Protokoły” — i czyta.

Gdybyśmy mogli ukradkiem spojrzeć zza jego pleców, może udałoby nam się uchwycić okiem takie oto strzępki urzędowych zapisków:

... Z kolei pan wójt Józef Koterka przedstawił zebraniom wsi, aniale osłagnięcia gminy w dziedzinie oświaty i kultury. Mówca stwierdził, że w ostatnim czasie wzrosła o połowę liczba czytelników prasy. Dotychczas bowiem „Zwiastuna niedzielnego” abonowała jedna osoba, obecnie zaś abonują dwie. Zwiększyła się również ilość różnego rodzaju rozrywek na wsiach, gdyż ostatnio zanotowano o 50 proc. więcej pożarów niż w okresie kadencji poprzedniego wójty. Otoczono troskliwą opieką mieszców nauczycielstwo. Kierownik szkoły z Wronlewa z powodu braku opału uzyskał prawo odbywania lekcji tylko jeden dzień w tygodniu. Urząd gminny umożliwił młodym samorodnym talentom rozwój w obranej dziedzinie. Majcherski Franciszek z Bartoszek, który objawia duże zdolności jako rzeźbiarz w drzewie, dzięki osobistym staraniom p. wójty otrzymał pracę w tartaku w Lipnie...

... Na zebranie przybył również p. wójt Koterka Józef, który w krótkich słowach zapoznał zebranych z inicjatywą Wydz. Powiatowego w sprawie budowy szosy od Lubnik do Skórczewa. (100 m bieżących) — Wszyscy jak jeden mąż — powiedział p. wójt — staniemy z furmankami do pracy. Każdy gospodarz z terenu gminy, wielki czy mały, bogaty czy biedny, dorzuci swą cegiełkę do tego ogólnego społecznego dzieła. — Na zakończenie zebrania ustalono, że najpierw na szarwark pojadą gospodarze do 7 hektarów. Inni zaś zatrudnieni będą przy budowie dalszych odcinków. Jakże projektuje się w przyszłości.

... w wyniku dyskusji p. wójt zgodził się, by do czasu uzyskania kredytów na budowę Domu Ludowego zakupiono cement zużyć do reperacji jego budynków gospodarczych.

... ze szczególnym naciskiem podkreślił mówca konieczność

wzniesienia udekorowanej bramy na drodze, którą pojedzie auto p. starosty. Z uwagi na ważność takiego wydarzenia, jakim jest inspekcja wóldarza powiatu, wszyscy zgodzili się, że na uświetnienie uroczystości nie należy żałować pieniędzy. W związku z tym postanowiono odroczyć do przyszłego kwartału sprawę wypłaty zasiłku dla wdów i sierot gminy.

... walka z bezrobociem daje w gminie coraz lepsze rezultaty. Tę przykrą plagę zlikwidowaliśmy u nas prawie bez resz-

ty. Na 18 bezrobotnych w gminie, 15 wyjechało na teren innej gminy. I umarł w szpitalu powiatowym, dwóch pozostałych przysparza p. wójt, dając im pracę w swym gospodarstwie.

Łezka, która z oczu Józefa Koterki padła na stronicę gminnego protokołu, była niewątpliwie tzw. łzą wzruszenia. Wspomnienia bądź co bądź wzruszają.

Nie dziwnego. Gdy ma się takie wspomnienia!

MIK

Adenauerowskie drzewko nie-pokoju

Adenauer: Coś mi się tak zdaje, że i ten nie będzie wisiał dłużej...

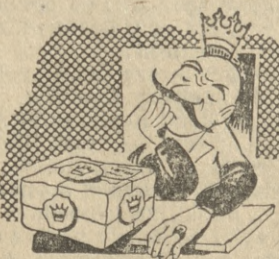
Rys. H. Derwich

W Samory Wielkopolski

Potrzebny księżę z herbem

Jaka to szkoda, że nie miałam w rodzinie księcia, hrabiego, albo choćby tylko szarego szlachetki...

Ciooci Irenie zrobiłam własnoręcznie sweter na drutach jako prezent na imieniny. Za-



pakowałam go pięknie w paczkę, poszłam na pocztę i — tutaj zaczęły się moje kłopoty.

Paczka wartościowa musi być zalakowana. A na laku, jak zapewnił urzędnik pocztowy — musi być odbite „coś z sygnetu, monogram lub coś w tym rodzaju, czego nie można podrobić.”

Monogram wprowadzić mam, ale na chusteczce. Zużyłam cały zapas chusteczek. Skutek taki, że paczka nie zostanie, a ja nie mam w co nosa wycierać.

Od tej chwili czekam i tęsknię. Może zgłosi się ktoś z herbem, z sygnetem?

A jeżeli nie zgłosi się, też nie będzie kłopotu. Ostatecznie sweter przuda się mnie.

Jest bardzo praktyczny. Odwrotnie niż niektóre przesyły naszej poczty.

(Ro)

Malowidła dziwne nieco

W poznańskiej kawiarni — Sportowa — a także w innych lokalach ściany „zdobią” malowidła, których wartość artystyczna pozostawia wiele do życzenia...

Już wiem jaki kierunek Malarstwu temu zaliczę... Futuryzm? Realizm? Nie. Kierunek ten zwie się — kiczem

K. DOBBERSCHUTZ

ORIENKO W ZACHÓD

Po długich debatach udzielono wreszcie telewizji duńskiej zezwolenie na nadawanie programów wizualnych z posiedzeń parlamentarnych. Pod jednym warunkiem: operatorzy winni przestrzegać pewnych dyskretnych zasad i nie filmować scen, które mogłyby zaszkodzić „powadze parlamentu”. M. in. zakazano im ukazywać na ekranie... pogrążonych w drzemce posłów. Dlaczego właśnie nie? Przecież kto śpi, ten nie grzeszy...!

W zachodnio-niemieckim mieście Pforzheim przybyła do urzędu stanu cywilnego pewna młoda para, w której orszaku znajdował się również 8-letni brat panny młodej. Gdy po skończonej ceremonii pochód weselny opuszczał gmach urzędowy, chłopcu przez nieuwagę wypadł pistolet z pociskiem łzawiącym (popularna zabawka dla dzieci w państwie Adenauera!). Placzu więc było co niemiara...

W USA psy cieszą się wielką popularnością. Liczba zarejestrowanych czworonogów obliczana jest na 22 miliony. Pewien statystyk zaczął sobie trud i doszedł do przekonania, że konsumują one corocznie 4 miliony ton mięsa. Ponieważ liczby statystyczne są wielce pouczające, więc wypada dodać, że ów tonaż mięsny jest o 30 proc. wyższy aniżeli całe narodowe spożycie mięsa w Hiszpanii, liczącej 25 milionów ludności.



VIE NUOVEL

Włodzimierz Scisłowski

Mitologia po amerykańsku



Drapacz chmur „Olymp” — gmach był co się zowie. Na tarasie ambrozję spijali bogowie... Ejże, czy ambrozję? Prawdę podać wolę: Zeus i Atena pili Coca-Colę...

Nagrobek bumelanta

Lenistwo najpewniej musiało go dobić. Tu bumelant spoczywa.

A cóż miałby robić?

„Niedaleko Warszawy”

„Niedaleko Warszawy”? Dobrze się zastanów; niedaleko — owszem Ale „Jasnych łanów”.

Mechanizacja pracy

On mechanizację w czyn wprowadza śluznicę: wszystkie sprawy załatwia przecież mechanicznie!



BŁĘDNE KOŁO czyli...



JAK NIE MA BYĆ CIEMNO JEŻELI NIE MA LAMP?



JAK MOGĄ BYĆ LAMPY, SKORO JE CHULIGANI WYTEKLI?

...DLACZEGO WIECZOREM omijamy PARKI POZNAŃSKIE



JAK NIE MAMY TŁUC, KIEDY MO NAS NIE DOSTRZEGA, A MY POTRAFIAMY UCIEKAĆ?



JAK NIE MAJĄ UCIEKAĆ, JEŻELI SPOŁECZEŃSTWO NIE WIDZI KONIECZNOŚCI POMOŻENIA NAM?



JAK MAM WIDZIEĆ, SKORO TU TAK CIEMNO!

Rys. H. Derwich